

Polityka zagraniczna dla niezaawansowanych

7 grudnia 2018

To jest kwestia elementarza polityki zagranicznej. Załóżmy na chwilę, że rusofobi mają rację, że polityka rosyjska jest agresywna, zagraża pokojowi na świecie, a Putin to drugi Hitler.

Czy przy takim założeniu obecna polityka Polski jest racjonalna i służy osiągnięciu przyjętych celów? Oczywiście NIE.

Jak być rusofobem w Polsce

Bądźmy bowiem konsekwentni w posługiwaniu się analogią przełomu lat 1930. i 1940. Świat anglosaski uznał wówczas III Rzeszę za oczywistego i głównego wroga, którego należy bezwzględnie i za wszelką cenę zniszczyć. Polska w tym układzie liczyła się jedynie, dopóki mocarstwa zachodnie obawiały się, że jako podmiot niezależny może stanąć po stronie Hitlera, a w każdym razie się z nim dogadać. Gdy okazało się, że niebezpieczeństwo to (z zachodniego punktu widzenia) nie istnieje – Polsce pozostawiona została tylko rola bezwolnego, biernego narzędzia.

Pomimo tej oczywistości, polska dyplomacja nawet przez moment nie wykazywała się zrozumieniem dla tak jasnych przecież interesów Zachodu. Warszawa zarzucała Londyn i Paryż rewelacjami jak to powinny sprzeciwić się Hitlerowi, jakby Anglicy i Francuzi nie pojmowali tego znacznie lepiej i z własnego tylko punktu widzenia. I nawet gdy ta jednostronność doprowadziła do rozpoczęcia wojny od Polski, naszej klęski i zniszczeń – niemal nikomu nie przyszło do głowy, by choćby zasugerować Brytyjczykom, że Polska kontynuuje swoje polityczne zaangażowanie w ich i tylko w ich interesie. A przecież granie zmianą stron czy choćby separatystycznym

pokojem – jest odwieczną i uznaną metodą dyplomacji!

Nie koniec jednak na tym. Dokładnie ten sam błąd popełnili polscy politycy – jeśli chodzi o Sowietów. Gdyby Anglosasi choć na chwilę uwierzyli, że mogą utracić narzędzie polskie na rzecz Stalina – nie byłoby wówczas mowy o brutalnych wrzaskach Churchilla na polskich generałów.

Wróćmy zatem do współczesności. Skoro Putin jest zarazem Hitlerem i Stalinem – wartość Polski w oczach Zachodu i jej interes sprowadza się do UNIKANIA JEDNOSTRONNOŚCI. Ceni się i zabiega tylko o to, co można stracić. Właśnie wierzący w zagrożenie rosyjskie powinni tym usilniej sprawiać wrażenie, że Polska może go łatwo uniknąć... przyłączając się do akcji politycznych Federacji Rosyjskiej. Jedynie w ten sposób Waszyngton i inni rozumieją, że nie tylko Polska nie ma powodów płacić za ich pomoc, nie tylko nie mają Polaków za darmo, ale muszą podbić stawkę i licytować o Polskę z Putinem czy kimkolwiek innym, kogo SAMI się obawiają i uznają za przeciwnika.

Ceńmy się i umiejmy sobą targować – albo zawsze będziemy tylko towarem z przeceny.

Jak być rusorealistą w Polsce

I przeciwnie – gdyby miała zaistnieć w Polsce partia „rusofilska” czy przynajmniej chcąca skutecznie doprowadzić do pacyfikacji w relacjach z Rosją – powinna być werbalnie najbardziej bezkompromisowa, fundamentalnie patriotyczna aż do wycieczek w stronę szowinizmu, organizując i skupiając wszystkie polskie lęki, fobie i agresje. Dopiero tak ukształtowany ruch miałby legitymizację i zaplecze niezbędne dla przeorientowania polskiej polityki zagranicznej. Co zaś za tym idzie – taka właśnie formacja mogłaby się też potencjalnie okazać potrzebna i przydatna rosyjskim partnerom (a w każdym razie ich zainteresowanej części).

Innymi słowy: bojący się i wroży Rosji – powinni zapewniać o swojej gotowości dogadania z nią. A przyjaźni i zainteresowani współpracą – nie mają innego wyjścia niż straszyć ją i grozić.

Taka jest logika polityki. I dopiero z niej, a nie z obecnej wszechogarniającej bezmyślności mogłoby coś pozytywnego dla Polski wynikać.

A co ze środkiem, realizmem i narodowcami?

No dobrze, a co, jeśli ktoś widzi głupotę rusofobii, ale z jakichś powodów (np. dla uniknięcia aresztu...) nie chce wprost opowiadać się po stronie zdrowego rozsądku geopolitycznego i historycznego? Cóż, wiele już razy słyszałem o rzekomym „środku” w relacjach polsko-rosyjskich. Po czym jednak zawsze wychodziło, że sprowadza się on do powtarzania tych samych, oklepanych antykomunistycznych i rusofobicznych formułek. W rzeczywistości nie ma bowiem żadnej „rusofilii”, z którą niektórzy koledzy tak lubią polemizować. Mateusz Piskorski nie jest szpiegiem, Engelgard, Wielomski, Rękas i inni wcale nie „przesadzają”, nic z tych rzeczy. Alternatywa w tej czy podobnych sprawach jest bowiem dużo prostsza. I znowu taka sama: Albo się myśli – albo nie. I już.

Podobnie rzecz się ma z sytuacją dzisiejszych polskich nacjonalistów. Bo żeby wszystko było jasne: za „narodowca” może się uważać byle pocziwy idiota, wrzeszczący tylko „Polska! Polska!”. Endkiem może być jedynie ten, kto myśli i dzięki temu rozumie.

Do tego się wszystko sprowadza. Więc serdecznie zachęcam.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl